№ 16.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 21. Kwietnia 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Założyciel domów zastawy.

„Góra Pobożności w Mantui, (dom zastawy) jak we Włoszech zowią chrześciańskie zakłady pożyczek na zastaw, przywodzi nam na pamięć czcigodnego założyciela swego, którym jest błogosławiony Bernardyn di Feltri, członek zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka Obserwantów, urodzony we Feltryi, księztwie Mantuańskim 1433 roku.

Ten mąż prawdziwie apostolski miewał 1485 roku kazania postne w kościele katedralnym Mantuańskim z takim skutkiem, iż tak wielkie mnóztwo słuchaczów na nie się zbiegało, że dla stósunkowéj szczupłości miejsca w kościele, musiano kazalnicę urządzać pod gołem niebem.

Donesmondi tak się o tem wyraża:

Rozpalony duchem Bożym Ojciec Bernardyn w niedzielę palmową kazał o powinnościach książąt względem poddanych, a potem zwróciwszy mowę przeciwko żydom lichwą się trudniącym, szeroko i dobitnie dowodził, jako téj zbrodni potępionej wszelkiemi prawami, Boskiemi i ludzkiemi, a nawet i przyrodzonem, ludzie tylko złego sumienia sprzyjać mogą, i że kara Boska spadnie na tych, którzy ku nieodzownéj zgubie ubogich chrześcian dozwalają żydom trudnić się lichwiarstwem.

Obrońcy żydów sprawę z tego kazania zaraz odnieśli, rozumie się z dodatkami, do Markiza, Franciszka księcia Mantui, który oburzony zwołał swych ministrów na radę i O. Bernardyna pociągnął do odpowiedzialności.

Tego właśnie nieustraszony mąż Boży pragnął. — Zarzucano mu: iż lud przeciwko żydom poburzył! Bernardyn przyniosłszy z sobą ustawy Soborów czytał wszystkim panom dekreta przeciwko lichwie i z wszelką spokojnością umysłu dowodził, iż nauka, którą opowiadał, była czysto św. katolicką nauką, jaką przejął od Chrystusa Pana.

Zasiadający na téj radzie panowie, chcąc z pewnych względów za żydami mówić, a nieśmiejąc, przyznali z uszanowania księciu w téj sprawie głos rozstrzygający; książe zaś powstawszy przepraszał Ojca Bernardyna i wzywał go szczerze, aby dalej słowo Boże dla swego i ludu zbawienia opowiadał.

Żydzi więc zawcześnie się cieszyli z pociągnięcia Bernardyna przed radę książęcą; gdyż teraz właśnie zaczął prawić na dobre, nie przeciw fanatyzmowi (zagorzałości:) żydów, ale wzywając pomocy dla chrześcian, aby ich wydobyć ze szponów lichwiarzy. I ustanowił zaraz „górę pobożności,“ co pomiędzy ludem Izraela większy popłoch sprawiło, niż kazania zakonnika Obserwanta.

Założenie to w prawdzie nie było łatwem do uskutecznienia, gdyż trzeba było przełamywać niektóre trudności. Żydzi rachując jak wiele tracą dochodów, które po większéj części z lichwy ciągnęli, podburzyli złych obywateli przeciw tak zbawiennemu zakładowi Ojca Bernardyna, a to zwykłemi środkami pieniędzy czyli przekupieniem.

Gdy ta trudność pokonaną została, znalazły się jeszcze inne, mianowicie te, które zwykły często powstawać przy nowych wielkich przedsięwzięciach, gdy je, zwłaszcza kapłan jaki utworzy, i wytrwałością swego kapłańskiego charakteru w życie wprowadzić usiłuje.

Po wszystkie czasy znajdowali się na świecie ludzie mierni, i są do dzisiaj, którzy z góry będąc uprzedzeni przeciwko wszystkiemu, co jest nowem, i co ponad zwykły zakres pomysłów społczesnych na widok publiczny występuje, prawie w głowę zachodzą, gdy się ma coś takiego stać rzeczywistością, czego jeszcze ani karty historyi, ani kalendarze pomiędzy czyny wykonane niezapisały; i którzy są tego zdania, że ponieważ oni na żadną myśl nową niewpadli, zatem że już nikt inny nic nowego w życie wprowadzać niepowinien, a temci mniéj taki ubogi i niepozorny zakonnik, który, według nich powinien tylko do chóru chodzić, ściśle posty zachowywać, reguły swéj przestrzegać, a nie mięszać się bynajmniéj do spraw tego świata, bo go to odwodzi od jego powołania, rozwalnia węzły posłuszeństwa, mięsza porządek domowy, i daje zły przykład.

Nic więc dziwnego, że i przeciw Ojcu Bernardyno-

wi podnieśli wątpliwości niektórzy radzcy biskupi, z powodu jego wielkiego, i daleko sięgającego przedsięwzięcia; a nawet do tego przyszło, że Ojciec Bernardyn musiał pewnego dnia stanąć przed sądem biskupim, gdzie była długa rozprawa, „czy ma być założoną góra pobożności czy nie.“ — Lud który bardzo sprzyjał św. Bernardynowi, zebrawszy się przed pałacem biskupim, czekał chciwie na wypadek rozprawy. —

Mąż święty zbił zwycięzko wszystkie wątpliwości swych przeciwników.

Gdy wyszedł z pałacu, a wiadomość się rozeszła o rzeczy i wypadku rozprawy, lud z okrzykami radości prowadził go do klasztoru św. Franciszka, i każdy z obecnych cisnął się do niego, aby ucałować szaty tego męża, który dla wybawienia ludu ze szponów ciemiężycieli i krwiożerczych pijawek umiał cierpliwie znieść, i pokonać tak wiele przeciwności. Czem też i sam Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup tak bardzo się ucieszył, że na ostatnią niedzielę adwentu zarządził wielką procesyą wezwawszy całe duchowieństwo świeckie i zakonne Mantui, aby tym uroczystem obchodem, w którym i sam także brał udział, odprowadzić Bernardyna z komorki klasztornéj do owego domu, gdzie góra pobożności miała być założona. Procesya ta odbyła się bardzo wspaniale przy odgłosie muzyki na różnych instrumentach, cała droga była wysłana kobiercami, różne obicia wisiały po domach. Bernardyn szedł na czele z chorągwią w ręku, na któréj była wyobrażona góra pobożności.

Jałmużna płynęła wspaniale na tę dobrą i szacowną sprawę. — Po południu O. Bernardyn miał kazanie na placu św. Piotra — z chorągwią w ręku, jako znakiem łaski Bożéj, — po kazaniu zaśpiewał piękny hymn kościelny: „Vexilla regis prodeunt......“ Żadne oko ludzkie nie było suchem; łkanie i płacz głośny rozlegał się po całym placu ściśle ludźmi zapełnionym.

Markiz brał szczery udział w niesieniu pomocy, która jego ubogich chrześciańskich poddanych ratować miała, — i mniemał iż i żydzi w tem lecie łaski niejaką cząstkę wziąść powinni, — i że słowo Boże z ust męża tak miłego i duchem Bożem napełnionego mogłoby paść szczęśliwie na niektóre serca Izraela jako promienie światła ku odkupieniu. Dla tego rozkazał; „aby wszyscy żydzi z Mantui, wraz ze swemi żonami, w dzień św. Sylwestra stawili się na kazaniu Ojca Bernardyna i onego słuchali.“ Żydzi obawiając się, by ognista wymowa Świętego nienawróciła ich żon, pozatykali im uszy bawełną. — Jednak mimo tego ostrożności środka, wiele żydówek się nawróciło, i zażądały chrztu św.

Ludzie zapatrujący się na rzeczy ze stanowiska tegoczesnych pojęć, będą to ganić niezawodnie, iż Markiz zniewolił żydów słuchać kazania, i nazwą to nawet targnięciem się na prawa sumienia. — My zaś sądzimy, że to było z jego strony usiłowaniem rozwiązania choć w małéj cząsteczce sprawy żydowskiéj, która na to czeka od lat dwóch tysięcy. Obecnie świat teraźniejszy milczy, gdy żydostwo potęgą pieniędzy i wpływem na prasę publiczną zmusza chrześcian słuchać wszelkiego rodzaju potwarzy, kłamstw, złorzeczeń i bluźnierstw przeciw kościołowi katolickiemu i artykułom wiary chrześciańskiéj, i bezczelnie usiłuje zagłuszyć i potłumić głosy tych, którzy chcą dać świadectwo prawdzie i nauce kościoła. Już z ich strony zaszły w tym kierunku czyny pewne, które do nieba wołają, a to wołanie daremnem nie będzie! —

Bernardyn występował także z całą mocą swéj wymowy przeciwko zbrodniom przez chrześcian popełnianym. Raz, jego kazanie, a było to w roku 1488 sprawiło tak dzielny skutek, że ci z jego słuchaczów, którzy się oddawali zbytecznie grom rozmaitym i próżnościom światowym, znieśli dobrowolnie do nóg Bernardyna całą kupę kart, kostek od grania, złych książek, i zbytecznych strojów niewieścich, i tym podobnych rzeczy; kaznodzieja nazwał to „górą diabelską,“ podłożył ogień, i żywym płomieniem spalił na popiół.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił opowiada, jakim sposobem znalazł prawdziwą wiarę, zdrój i prawidło żywota.

(Ciąg dalszy.)

Józef wyszedł do ogrodu a ja wziąłem się do pracy. Po wieczerzy Józef zaczął mówić o Wojciechu, pochwalał jego pamięć i wymowę, ale przytoczonym przez niego dowodom inne usiłował nadać znaczenie, a mnie chciał przekonać, że Pismo św. jest jedyną i dostateczną podstawą nauki Chrystusowéj. Nareszcie dodał, że katolicy przypuszczając jakieś tam podania, nie przyznawają Pismu św. należnéj powagi, a tem samem znieważają je. Odezwy jego żadnego nie wywarły na mię wpływu, gdyż inne już było moje przekonanie.

Józef odjechał do żony, a ją po kilku dniach spotkałem się z Wojciechem w polu. No i jak sądzisz, Bogumile — wołał z daleka, — o podstawie wiary? Co mówił Józef po mojem odejściu? Oświadczyłem mu prosto, że już w téj sprawie żadnéj nie mam wątpliwości, i zupełnie się zgadzam z kościołem katolickim. Jedno tylko jakoś mię niepokoi; Józef powiadał, że wy katolicy stawiając obok Pisma św. inne jeszcze prawidło wiary, znieważacie toż Pismo.

Wojciech przekonał mię, iż rzecz ma się zupełnie naodwrót. Czybyście mieli Pismo św. gdyby go wam nie dał kościół katolicki? Gdyby was kościół katolicki nie pouczył o powadze i prawdziwości Pisma św., nie wiedzielibyście nawet o bytności słowa Bożego. Kościół użył tłoczni (sztuki drukarskiéj) do rozpowszechnienia ksiąg św. Na siedmdziesiąt lat przed pojawieniem się waszéj tak zwanéj reformacyi, katolicy wydali drukiem całe Pismo św.; pierwéj niż znana była światu nazwa: *„protestant“* Pismo św. już ośmset razy wyszło drukowane staraniem katolików; dwieście wydań miało w różnych nowożytnych językach przed wystąpieniem Lutra. Oprócz tego kościół rozporządził, aby podczas nabożeństw czytano ludowi wyjątki z Pisma św. w języku mu zrozumiałym, — a w tak wysokiem poszanowaniu mają katolicy słowo Boże, iż słuchając go stoją, całują i okadzają św. księgi. Nakoniec, ponieważ doświadczenie uczy, na co się i wasi zgadzają, że *„czytanie Pisma św. dla mnogich więcéj przynosi szkody, niż pożytku“* *) — i że od pierwszych wieków aż dotąd, im bardziéj rozpowszechniało się Pismo św., tem liczniejsi powstawali kacerze: kościół katolicki nie dozwala w językach nowoczesnych dru-

*) Alllgemeine deut. Biblioth. B. 63. pg. 45.

kować ksiąg św. dopóki nie pozyskają jego potwierdzenia. Niewłaściwy albowiem przekład, szerząc błędy kacerskie niezmiernie zgubny wywiera wpływ na wiernych. Takie zaś przekłady najczęściéj pojawiają się u protestantów, im przeto śmiało zarzucić można nieposzanowanie Pisma świętego.

Gdyśmy tak rozprawiali, ks. Proboszcz wracając z pola przystanął z nami i począł rozmawiać. Wojciech przedstawił mu przedmiot naszéj rozmowy i walkę z Józefem. Ks. Proboszcz pochwalił wszystko, co mu powiedział Wojciech, a potém obróciwszy się do mnie rzekł: Religia chrześciańska, miły Bogumile, nie na samem tylko Pismie się opiera. Pan Jezus i Apostołowie nie Biblią rozrzerzali Boską naukę, ale żywem słowem. Z dwunastu Apostołów jeno Mateusz i Jan pisali Ewangelię, inni zaś nie mając w tym względzie od Chrystusa żadnego rozkazu, albo wcale nie pisali, albo też tylko krótkie listy. Nie wszystko tedy znajduje się w Pismie św. co głosił Zbawiciel; Pismo o niektórych rzeczach koniecznie do zbawienia potrzebnych zaledwie krótką czyni wzmiankę, o innych zaś również ważnych całkiem milczy. I to prawda, że Biblia nie dla wszystkich do zrozumienia snadna, a dla nieumiejących czytać wcale nie przydatna; — że kościół Boży dobrze już po szerokim panował świecie pierwéj, niż się pojawiły księgi Pisma św., a gdyby Apostołowie całkiem nic nie pisali, to i tak nauka Chrystusa Pana byłaby się utrzymała wśród narodów. Sami nawet Apostołowie powoływali się na ustne swoje nauki i takąż samą powagą i wartość im przyznawali, jak Pismu czyli nauce swéj pismem podanéj. Jeżeli więc, przyjacielu, wszystko to pilnie rozważysz, musisz przyznać, że oprócz pisanego słowa Bożego trzeba koniecznie przyjąć za prawidło wiary słowo Boże nie pisane, czyli tradycyę, albo podanie. Taka była wiara chrześcian pierwszych wieków. Zmarły w r. 403 św. Epifaniusz tak pisze: *„Trzeba używać podania, bo nie wszystko da się Pismem udowodnić, gdyż jedne rzeczy podali Apostołowie na pismie, a drugie słownie. Mamy podania w kościele; ojcowie nasi wzięli od ojców i nauczyli się, a kościół św. wzięty od ojców wiarę i podania ich, do tego czasu trzyma.“* *) A św. Bazyli dla pobożności, nauki i wymowy *wielkim* nazwany († 379) tak się wyraża: *„Nauki jedne wzięliśmy z Pisma, a drugie od Apostołów z podania; oboje przecież jednaką moc mają do wzbudzenia pobożności. Poświęcamy wodę do chrztu i oléj, a gdzie to stoi w Pismie? izali to nie jest z tajemnego podania?* **) Trzeba ci wiedzieć, kochany Bogumile, że słowo Boże zawsze jest słowem Bożem, czy było spisane, czy nie; tak samo jak mowa ojca jest mową, czy ją synowi żywym wypowiedział słowem, czy listownie oznajmił. Wasi zazwyczaj występują z pytaniem: *„A gdzie to napisano?“* a ja cię też spytam gdzie to napisano, że jeno w to mamy wierzyć, co jest w Biblii? Gdyby samo tylko Pismo było podstawą wiary, to samo Pismo musiałoby o tem wyraźnie wspominać. A przecież tak nie jest; Pismo św. nie tylko nic w tym względzie nie zaleca, ale owszem nakazuje nam zachowywać wszystko, czegośmy się nauczyli bądź przez mowę, bądź przez pismo. (II. Tes. 2. 15.) Dziwna to rzecz, mówił daléj ks. Proboszcz, wasi prawodawcy (Luter, Kalwin) i pastorowie zawsze was odsyłają do Pisma św., mówiąc, że ono jedynym zdrojem, jedyną i dostateczną podstawą nauki Boskiéj, a sami przecież napisali i rozpowszechnili drukiem katechizm, i napełniwszy go własnemi zdaniami, i zobowiązawszy wszystkich spółwyznawców, aby się do ich mniemań stósowali, tem samem uczynili go — ten katechizm drugą podstawą i drugiem prawidłem wiary. I nie jestże to szaleństwo? Nakazują wam, abyście w nic nie wierzyli, co się nie znajduje w Biblii, i jednocześnie narzucają wam własne domysły, które radzi nie radzi musicie uznać za prawdziwe, jeżeli chcecie pozostać szczerymi ich uczniami. Wszystko miły Bogumile, dobrze rozważ i bądź zdrów. —

Wojciech poszedł z ks. Proboszczem do wsi, ja puściłem się w pole.

Bogumił porusza różne wątpliwości.

Niezbadane sądy i niewyśledzone drogi Boże! Był czas, gdy mi ani na myśl nie przyszło, żem od żywych zdrojów prawdy Bożéj oddalony; teraz zupełniem się przekonał że w naszym protestantyzmie wiele zarozumiałości, a bardzo mało jedności i zgody. I coraz większe nasuwały mi się wątpliwości, pod ciężarem których jęcząc, nigdzie nie znajdowałem spokoju, ni pociechy, ni odpoczynku dla skołatanéj duszy. W takim boju, w tak dręczącéj niepewności nie podobna mi było nadal pozostać. Powątpiewać o rzeczach, pomyślałem sobie, na których się opiera zbawienie duszy, a nie starać się o dokładne ich poznanie: to straszna lekkomyślność i zgubne niedbalstwo. Przetoż zacząłem sobie przypominać wszystko, com dotąd słyszał i wyśledził. Komu tu wierzyć? pytałem sam siebie. Gdzie znajdę objawienie Boże? Czy w Biblii? Ależ Biblia nie jest tak jasną i zrozumiałą abym się mógł zapewnić, że ją właściwie pojmuję i prawdziwie wykładam. Biblia nadto nie obejmuje wszystkiego, w co mamy wierzyć. Wiem także, iż wszyscy błędnicy na Pismie św. opierają swe domysły i przywidzenia. Już św. Hilaryon († 350) powiedział: *„Dobrze rozważ, a przekonasz się, iż nie masz kacerza, któryby nie głosił, że wedle Pisma św. naucza.“* *) *„Swoje zasady usiłują oprzeć na Pismie św.* — pisze stary Ireneusz — *aby się nie zdawali być bez świadectwa. Ale tacy przekręcają słowa Boskie i czynią z człowieka liszkę, albo niedźwiedzia.“* **) Jeden z uczonych protestanckich duchownych Werenfels tak miał na swéj Biblii napisać: *„Jestto księga, w któréj każdy szuka wiary dla siebie i znajduje ją.“* To jest: każdy znajduje w niéj wiarę podług swego rozumu i chęci, ale nie podług woli i przykazań Chrystusowych.

I w rzeczy saméj; nic nie masz tak dziwacznego, śmiesznego, i przewrotnego, czegoby ten, lub ów błędnik nie usprawiedliwiał Pismem św. Jeden doczytawszy się, że Dawid przed arką podskakiwał, zaraz począł dowodzić, iż Boga nie można inaczéj czcić, jak tańcem i poruszaniem ciała, i mimo śmieszności takiéj nauki, mnogich przecież znalazł towarzyszów. Patalorenci modląc się wkładali palec na nos i usta, a to opierając się na słowach Dawidowych: *„Postaw Panie straż ustom moim, a drzwi wargom moim.“* (Ps. 140, 3;)

---

*) Skarga Żywot św. Epif.

**) Skarga Żywot św. Bazylego.

*) Ad Const. Aug.

**) Lieberm. Inst. theol.

Bosacy zawsze chodzili boso dla ścisłego zachowania przykazań Boskich, gdyż wyczytali w Biblii, że sam Pan Bóg rzekł do Mojżesza: *„Rozzuj bóty z nóg twoich.“* (II. Moj 3. 5.) Czyżbym więc i ja nie popadł w jaki błąd, gdybym na własnym polegając rozumie, sam chciał wykładać Pismo św.? W Pismie św. jedna tylko wieczna znajduje się prawda Boża, a jednak byli i teraz są mnodzy ludzie, którzy powołując się na Pismo, przeróżne głoszą błędy. *Jednę* nam tylko *wiarę* objawił Pan Bóg, a przecież w skutek dowolnego wykładu Pisma, tyle powstało wiar błędnych. I któż mię zapewnił że słów Pisma św. ku własnemu nie używam potępieniu? Nakoniec, nie wszystko się znajduje w Pismie św. co nauczał Pan Jezus i co głosili Apostołowie; nie mogę przeto méj wiary na Pismie tylko opierać. Nic mi więc nie pozostawa, jak przyjąć za prawidło wiary i życia ustne podania apostolskie, do których mię św. Paweł odsyła mówiąc: *„Bracia! trzymajcie podania, którycheście się nauczyli choć przez mowę, choć przez list nasz.“* (II. Tes. 2. 15.) Ale kto mi to podanie wskaże, kto wyświetli? Chyba ci, którym *„dano jest wiedzieć tajemnice królewstwa Bożego“* (Ł. 8. 10.) ci, których Pan Jezus uczynił rządcami i nauczycielami swego kościoła, którym powierzył kościół i naukę swą, którym *„Ducha prawego, Ducha świętego“* przyobiecał i rzeczywiście zesłał, z któremi chce być aż do skończenia świata, i przez których tak swój kościół za dni naszych rządzi i sprawuje, jak go sprawował przed wieki przez swych Apostołów; ci mi wszystko wyłożą, którzy całą naukę Chrystusa Pana i całe prawo Jego mają i zachowują. To mi wskazuje sam Zbawiciel gdy mówi: *„kto was* (Apostołów i ich następców) *słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.“* (Ł. 70. 16.) I indziéj: *„Ktoby kościoła* (przełożonych duchownych) *nie posłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“* (Mat. 18. 17.) Ja zaś nie chcę być ani poganinem, ani niedowierczym grzesznikiem, i dlatego też pragnę żyć w prawdziwym kościele Chrystusowym i słuchać go we wszystkiem, co zbawienia dotyczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzień świąteczny.

Święćmy dzień świąteczny,
By był pożyteczny.
Nie przez rąk złożenie,
Lecz ducha zmienienie.
By w cichym pokoju
Z Boga czerpał zdroju.
Pomnij, duszo miła,
Zbawiciela dzieła.
Jak przychodzi spiesznie,
By zleczyć bezpiecznie,
Przez łask swych dowody
Wszelkie nasze szkody.
Twą łaską wzmocnieni
Panie! zbogaceni,
Niech dobre działamy.
Złe pokonywamy,
Obłudę złożymy
O niebo walczymy!
Smutnym łzy ocierać
I ubogich wspierać
Zgłodniałym w łaknieniu,
Sierotom w cierpieniu
Z pomocą przybywać
To jest hymny śpiewać.
Toś dał rozkazanie
Boże! na chowanie.
Niech w pokorze trwamy
I cierpliwość mamy,
W duchu tu złączeni,
W jedność zespoleni. —
Niechby próżnéj chwały
Serca nie sięgały.
Ty Władco sercami
Wiesz, żem grzesznikami,
Pycha wszystko traci
Pokora bogaci. —
Daj, niech to poznamy,
Za grzesznych się mamy.
Gdy nas jak twych gości
Wezwiesz do wieczności,
Któż tam żądać będzie
Siedzieć w pierwszym rzędzie?
Daj niech tu na ziemi
W pokorze żyjemy,
Nauki czystością
Trzymaj nas jednością
Równych łask doznamy,
I jeden cel mamy.
Dzieci jednéj matki
Tegoż ducha dziatki,
Niech w téj wierze saméj
Żyjem, umieramy,
Gdy zmartwychwstaniemy
Sabath twój święcimy.

Ks. N. Pow.......

KORESPONDENCYE.

Rzym, dnia 14. Kwietnia 1870.

(SS.) Kongregacye jedna za drugą postępują, lecz niepodobieństwem jest wiedzieć, co na nich radzą a domyślać się na chybił trafił jest rzeczą niegodną, a zatem i niebezpieczną, gdyż łatwo wystawić się można, na wypowiedzenie fałszu lub nieprawdy. Niech więc korespondenci innych gazet, którzy pozostawili sumienia gdzieś poza sobą, wysmarzają w swych głowach niebywałe wiadomości; my w ich ślady wstępować nie myślemy, i wolimy się ograniczyć na szczuplejszym zapasie wiadomości pewniejszych, niźli wprowadzać w błąd czytelników, z dobréj wiary których, korzystać nie chcemy, a tembardziéj, téj dobréj wiary ich, nadużywać, wcale sobie nie życzymy.

Wiemy tylko, że prace Soboru coraz to żywiéj postępują, a najlepszym tego dowodem jest, że sesye prawie codziennie się odbywają. Miały one miejsce 30. i 31. Marca, jako też 1., 4., 5. i 6. Kwietnia. W wielkim tygodniu, naturalnie, że wszystko zostało przerwaném z powodu ceremonij zwykłych, lecz po świętach, bezwątpienia, Ojcowie i nadal nie ustaną w swéj gorliwości.

W niedzielę pasyjną, według zwykłego ceremoniału odbyło się nabożeństwo w Watykanie. Mgr. Mamning arcyb. z Westminsteru miał mszą świętą. Po pierwszéj

ewangelii O. Roseli, prokurator generalny Senvitów, miał kazanie po łacinie.

Tegoż dnia, o 5. z południa, Ojciec św. udał się do bazyliki św. Krzyża Jerozolimskiego dla święcenia *Agnus Dei.* Przybywszy tam, był przyjęty przez Opata Cystersów Cesari i wielu zakonników. W obszernéj i bogato przystrojonéj sali, Ojciec św. w asystencyi Mgra Martinelli, biskupa *in partibus* Porphyru, pobłogosławił przygotowane Agnusy, rozdawszy kilka z nich, osobom przytomnym na téj ceremonii.

Agnus Dei, są to medaliony z wosku białego. Z jednéj strony medalyonu wyciśnięty jest Baranek Boży, a z drugiéj, wizerunek jednego lub kilku Świętych. Wosk na *Agnus Dei,* zbiera się ze świec paschałowych, jakie znajdują się w Rzymie. Wyrabianiem Agnusków zajmują się wyłącznie Cystersi, mieszkający przy bazylice św. krzyża. Papież sam jeden tylko błogosławi je, a do wyrabiania ich i święcenia żaden dostojnik kościoła nie ma prawa. Konsekracya Agnusków, odbywa się, w pierwszym roku każdego Pontyfikatu, a potem perjodycznie co lat 7; lecz, w wypadku, gdy zabraknie, Papież prywatnie święci. Agnuski nie sprzedają się lecz rozdają darmo. W niektórych Agnuskach znajdują się popioły z ciał męczenników. Takie Agnuski bywają żółtawego koloru i są podwójnie drogie, bo mieszczą w sobie szczątki Świętych. Chcący otrzymać je, powinni się udać do Mgra Pelami (Pałac Rusticucci, ostatnie piętro) w sobotę każdą, przed 11. godz. rano. Do Agnusków, jak wiadomo, wiele łask kościół przywiązał, i dla tego to w wielkiéj czci są u wiernych.

Przez bilety Sekretaryatu Stanu, Ojciec św. mianował: Sekretarzem do pisania listów do panujących, Mgr. Franciszka Mercurelli; do listów łacińskich Mgr. Karola Nocella. Relatorem do poprawy ksiąg wschodnich, przy Propagacyi Wiary JE. kard. Pitra Benedyktyna.

Przez trzy dni wielkiego tygodnia, począwszy od wtorku, rzeźnicy i wędliniarze tutejsi, po Anioł Pański, oświecają obrazy Madonny, jakie się znajdują we wszystkich sklepach, a kiełbaski, salcesony, szynki i sztuki mięsiwa, ubierają wieńcami z liści laurowych i kwiatów, na znak radości, że post, który zwężał ich kieszenie kończy się a rozpoczyna się pomyślniejszy czas dla ich handlu.

W ostatnią środę (6. Kwietnia) wielka ilość osób rozmaitego stanu, powołania, płci i języka zebrała się do Emporium, aby zadowolnić swoją ciekawość i przyjrzeć się pracy robotników, wydobywających kosztowne bryły marmuru. Odkopano niedawno olbrzymią kolumnę z żółtego afrykanu do 15 stóp długą a do 4 stóp średnicy mającą, 2 płyty marmuru tegoż gatunku, i jeden blok zielonego marmuru mający 272 palm kubicznych. Otoż, tego dnia, najsamprzód przybył kard. Donnet, arcyb. z Bordeaux, a w jakiś czas, nadjechał Pius IX. Papież, przebiegł pieszo, całe plantacye, jakie obecnie rozciągają się po nad korytem Tybru. Skoro Go tylko robotnicy zoczyli, zaprzestali roboty, a uszykowawszy się w rzędy na kolanach i trzymając w rękach rydle i motyki prosili o błogosławieństwo. „*Viva Pio nono*" rozległo się do koła błogosławiącego tłum, Papieża. Odgłos tych okrzyków, zwabił po nad brzegi rzeki i innych robotników, pracujących po za Tybrem w Arsenale. Tamci zazdroszcząc swym towarzyszom wołali co sił starczyło: „*Anche a noi Santo Padre*" (i nam pobłogosław także Ojcze św.) i Papież błogosławił na wsze strony zebranéj rzeszy..... W jednéj chwili, wszystkie kobiety, świeccy i księża jacy znajdowali się zbliska, przyszli uklęknąć u stóp Ojca św., który podawał im ręce do całowania. *Nieomylność, nieomylny* wyrazy na samą myśl których trzęsą się od złości nieprzyjacioły kościoła dawał się słyszeć pomiędzy tłumem we francuskim, niemieckim, angielskim i innych językach. Ojciec św. wypytywał się z ciekawością barona Visconti o stan wykopalisk, chwalił gorliwość sławnego starożytnika i oznajmił swoje życzenie, żeby roboty posuwały się szybko, tymbardziéj, że pozwala na to sprzyjająca pora roku.

Ostatniego czwartku, miały miejsce manewra wojskowe w okolicach Monte-Maria (ćwierć mili od Rzymu.) Książęta krwi, biskupi prałaci i wiele osób znakomitych przyglądało się im z ciekawością. W sztabie Jenerała Kanzlera znajdowało się wielu officerów armii zagranicznych.

11. b. m. (w poniedziałek) w kościele św. Klaudyusza, O. Semenenko, Rektor kollegium polskiego miał trzecie z rzędu kazanie o nieomylności Papieża.

Podaje w końcu porządek nabożeństw i ceremonii Wielkiego Tygodnia.

Wiel. Poniedziałek. Stacye czyli Droga krzyżowa u św. Praxedy. Tegoż dnia, pokazywali także wiernym kolumnę, do któréj był przywiązany Zbawiciel podczas biczowania i trzy ciernie z korony jaką mu wtłoczono przy Męce na głowę.

Wiel. Wtorek. W kościele św. Trójcy (dé Pellegrini) członkowie Bractw umywają nogi i usługują do stołu pątnikom przybyłym do Rzymu na Wielkanoc.

Wiel. Środa. Papież o god. $4\frac{1}{2}$ z rana był obecnym na Jutrzni ciemnéj w Watykanie. Po laudesach jeden z prałatów ukazuje z loggia (balkon) św. Weroniki, zgromadzonemu ludowi, relikwie Męki św. jako to: włócznię, chustę św. Weroniki i drzewo krzyża św.

Wiel. Czwartek. O $9\frac{1}{2}$ rano Papież słucha mszy św. jaką odprawia Kard. Dziekan. Po skończonéj ofierze, Ojciec św. z balkonu bazyliki, daje błogosławieństwo nie *orbi et urbi,* lecz, obecnym na nabożeństwie. O południu schodzi Papież do bazyliki i myje nogi trzynastu księżom różnych narodowości, a potem, usługuje im do stołu. Stół ozdobiony jest posągami Świętych i bukietami kwiatów.

Księży którym Ojciec św. myje nogi, wyznaczają Ambasady, Propagacya Wiary, kapitan Gwardyi Szwajcarów i Marszałek (majordomus) dworu papiezkiego. Rano księża obrani, idą do garderoby papiezkiéj, i ubierają się w lnianą, cienką bieliznę. Apostołów było 12. trzynasty zatem ksiądz przedstawia św. Pawła. Po uczcie Muzea watykańskie stoją otworem dla publiczności.

We środę, czwartek i Piątek po południu sławne *Miserere.* W tym roku śpiewali nie w kaplicy Sykstyńskiéj lecz w Bazylice św. Piotra.

W. Piątek. Wszystkim ceremoniom wielkopiątkowym Ojciec św. sam towarzyszy. Droga krzyżowa w Koloseum (Coliseum) z odpustem.

W. Sobota. Nabożeństwo w Watykanie i błogosławienie paschału. Święcenie na kapłanów, dyakonów etc., chrzest pogan i żydów u św. Jana Lateraneńskiego. Przez cały dzień, proboszczowie, w prywatnych domach swych parafij błogosławią izby, łoża małżeńskie i jaja wielkanocne.

Z Włoch.

(Dalszy ciąg.)

Persano mając pieniądze w ilości nieograniczonéj u bankiera de Gas na stronicy 46 powiada: — „Wstępuję na ląd, porozumiewam się z panami których mi wskazał hrabia Cavour i dowiaduję się że rewolucya nabiera siły w prowincyach i rozszerza się nad miarę. Sądzę że *gdzie się dało trochę bodźca* ludności w mieście (Neapolu) skoréj do uniesień gdyż jest rozbudzonego umysłu i gorącego serca, można by ją skłonić do ogólnego powstania na hasło: *Włochy jedne, Wiktor Emanuel i Garibaldi.*“ Na karcie 51 wspomina Persano jak Cavour upoważnił go do brania pieniędzy *na wydatki nadzwyczajne,* dodając: Admirale mam w tobie zaufanie zupełne; idź naprzód dopóki nieosiągniesz celu.

Jakim sposobem wybierał sumy od bankierów i płacił rewolucyą opowiada to na téj saméj karcie mówiąc: „Co do kredytu stojącego otworem u bankiera de Gas postanowiłem następnie: pieniądze których się może potrzebować do celu (rewolucyi) będą odbierane przez *komitet porządku* na żądanie podpisane przez prezydenta komitetu i jednego lub więcéj jego członków, na którym sekretaryat posła z Piemontu ma położyć swoję wizę a ja podpiszę: *dobre do wypłaty.* Wszystkie wypłaty mają się załatwiać przez ręce komitetu a nie przez moje.“

By wypędzić prawnych panujących wydali tysiące milionów, których nieumieścili nigdy w bilansie i tu wyjaśnia się trochę zkąd Włochy w ciągu lat 10 zrobiły tak straszne długi i dla czego mimo większych dochodów od wydatków zawsze co rok mają niedoboru po 100, 200 lub 300 milionów.

Widzieliśmy co robili pieniędzmi dla zrobienia rewolucyi, zobaczmy teraz co robili wojskiem, flotą i zdradami różnemi dla dopięcia celu; przekonamy się o tem z listów własnoręcznych ministra Cavoura pisanych do admirała królestwa piemontu stojącego z flotą i wojskiem przed Neapolem a które obecnie zostały ogłoszone drukiem.

I.

Cavour posyła broń w celu wypędzenia króla neapolitańskiego Franciszka II. dla którego oświadcza się obłudnie z szczerą przyjaźnią.

Z dziennika wydrukowanego admirała Persano str. 13.

Z ministerstwa spraw zagranicznych.

Turyn, dnia 30. Lipca 1860.

Skrzynie z bronią władowane na okręt zostającego pod pana komendą, powinny być wyładowane w Neapolu a nie w Liwornie. Za zgłoszeniem się osoby mającéj list odemnie i drugi do księcia Carignano, pan odbije od brzegu udając się wprost do Neapolu, gdzie przybywszy Sz. pan uda się bez zwłoki do pana Villamariny ministra (posła) piemontckiego przy tamtejszym dworze królewskim i powiadomi go o obecnych poleceniach zostając gotowym na jego rozporządzenie. Szanowny Pan niech wszystkich ludzi trzyma na pokładzie, niedozwalając im żadnéj styczności z lądem, dopóki nieodbierze rozkazów przeciwnych. Gdyby contr admirał hr. Persano był w Neapolu, Sz. pan uda się natychmiast na jego pokład, udzieli mu wszystkich obecnych instrukcyj, stawiając się pod jego rozkazy.

Szanowny pan jest odpowiedzialny w obec rządu królewskiego (w Turynie) za rozgłoszenie ze strony jego ludzi wiadomości w Neapolu, że na okręcie pod rozkazami pana została broń wysłaną i dla tego pan powinien wydać rozkazy odpowiednie i użyć stósownych ostrożności tak iżby ani na umyślnie ani przez nieostrożność nikt się o broni niedowiedział.

Podpisano: C. CAVOUR.

II.

Cavour zachęca admirała Persano do zrobienia rewolucyi w Neapolu z dziennika str. 19.

Turyn, dnia 3. Sierpnia 1860.

Admirale!

List obecny oddany ci będzie przez pana Devicenzi, który na moje żądanie powraca do Neapolu; jestto człowiek doświadczonych zasad i użyć go można do wszystkiego, możesz się nim posługiwać bez obawy. On jako przyjaciel lorda J. Russella i lorda Palmerstona, znajdzie środki wpływu na ministra Elliot (posła angielskiego w Neapolu) i na admirała dowodzącego okrętami angielskimi. Admirale, roztropność i śmiałość, jesteśmy w chwili stanowczéj. Rób ile możesz by zrobić rewolucyą w Neapolu wprzód nim przybędzie generał Garibaldi, by tem nietylko uprzątnąć mu z przeszkód drogę, ale nawet by się wybawić od dyplomacyi. W razie gdyby wprzód przybył, bez straty czasu obejmij dowództwo całéj siły tak morskiéj jak lądowéj, jakoteż z Sycylii robiąc to za przyzwoleniem generała (Garibaldego) lecz nawet i bez jego zezwolenia, jeżeli to jest potrzebne.

Podpisano: Jemu życzliwy, C. CAVOUR.

P. S. Powtarzam panu polecenie trzymania floty połączonéj, tak izby w krótkim czasie można ją mieć przed Neapolem.

III.

Persano powiada że zrobienie rewolucyi w Neapolu jest kością twardą, na co Cavour odpowiada że go powinien zgryść swymi dobrymi zębami.

Dziennik Persano str. 26., 27.

Turyn, dnia 9. Sierpnia 1860.

Panie Admirale!

Właśnie gdy Neapol jest kością twardą, od ciebie należy byś go zgryzł, mając dobre zęby. Z méj strony będę miał wzgląd na trudności niezmierne które masz pokonywać i jeżeli ci się niepowiedzie, powiem że udanie się było niepodobne. Zadanie które mamy rozwiązać jest następne: pomagać rewolucyi lecz w taki sposób by się wydawała Europie jako akt dobrowolny ludności. Jeżeli się tak stanie, Francya i Anglia są z nami, w razie przeciwnym nie wiem co zrobią. Nunziante (generał króla neapolitańskiego) jest w Bernie, wezwałem go telegrafem do przybycia do Turynu.

Uzbroję strzelcami okręt Constituzione.

Przyszlij mi okręt Tanaro, który na cel wiadomy może zabrać dwa bataliony wojska.

By cię niebałamucić, nie będę już pisał, rób jak możesz najlepiéj na podstawie którą ci wskazałem.

Podpisano życzliwy: C. CAVOUR.

P. S. niewłasnoręczne.

Za pośrednictwem pana Villamariny, byłem zmuszony prosić cię byś dał rozkaz okrętom floty trzymania się w oddaleniu od miejsc wylądowania generała Garibaldego, w których może przyjść do starcia. Chorągiew generała Garibaldego będąc zarazem i naszą, przeto obecność okrętów floty królewskiéj (Piemontu) dałyby powód do największych nieprzyzwoitości.

Zapewniają mnie zkąd inąd że generał w czasie wylądowania nie znajdzie wielkich przeszkód, z powodu postawy marynarki neapolitańskiéj.

IV.

Cavour wysyła w nocy strzelców na króla neapolitańskiego.

Z dziennika str. 27.

Telegram z dnia 12. Sierpnia 1860.

Króla (neapolitańskiego) puścić wolnego. Za przybyciem Nunziante (generał zdradzający swego króla) który okaże widocznie rzecz która się przedsięwzięła, nadeszlij mi telegram. Okręta Costituzione i Tanaro wiozące strzelców i kanonierów przybędą tam w nocy. Rozdziel to wojsko po okrętach znajdujących się na wodach tamtejszych.

Podpisano: minister marynarki C. CAVOUR.

V.

Cavour posyła ochotników Garibaldego na króla neapolitańskiego.

Z dziennika Persano stron. 31.

Telegram z dnia 14. Sierpnia 1860.

Okręta z ochotnikami zatrzymują się dwa dni przy brzegach Sardynii, mimo uroczystéj objetnicy udania się do Sycylii.

Sądzę że myślą wylądować w krajach papiezkich, czyn ten zepsułby sprawę całą. Poślij bez zwłoki na wody tamtéjsze okręt Monzambano, gdzie znajdzie drugi Tripoli i wydaj stanowcze rozkazy przeszkodzenia wszystkiemi siłami wylądowaniu na tamte ziemie. Nunziante odjedzie tego wieczora, używaj go i pódłoż ogień gdzie potrzeba. Radź się p. Villamariny lecz w razach wątpliwych idź za twemi wzniosłemi natchnieniami. Podpisano: C. CAVOUR.

VI.

Cavour posługuje się generałem Nunziante na swego króla Franciszka II.

Z dziennika str. 35.

Panie Admirale!

List obecny odda ci generał Nunziante. Dozwol mu wysiąść na ląd kiedy i gdzie będzie chciał i niech działa stósownie do mych instrukcyj, które posełam telegrafem.

Podpisano: C. CAVOUR.

VII.

Cavour posługuje się hrabią Syrakuzy stryjem króla Franciszka II. na jego zdradę.

Telegram z dnia 17. Sierpnia 1860. Z dziennika str. 36.

Postaraj się by hrabia Syrakuzy napisał list do króla swego synowca, podług projektu jaki mi udziela Nisco; byłaby to rzecz użyteczna. Podpisano: C. CAVOUR.

VIII.

Cavour nazywa zdradę i kłamstwo sprawą świętą.

Z dziennika stron. 43.

Turyn, dnia 17. Sierpnia 1860.

Najszanowniejszy Panie Admirale!

Odebrałem twój list z dnia 13. b. m. Niemam innych rozporządzeń nowych do udzielania. Ufam całkowicie twéj bystrości, pośpiechowi i przywiązaniu do sprawy świętéj.

Załączam list do pana Nisco, który działał dobrze. Zwróć mu uwagę że w moich listach znalazł dowody niewątpliwe mego zadowolnienia z jego czynów. — Życzenia pana Raineri już były przygotowane, myślę jednak iż za polepszeniem się stanu w Neapolu, będzie dobrze gdy tamże pozostanie, bo wiem że wywiera wpływ wielki na swych współobywateli. Pozdrów p. Devincenzi.

Załączam listy dla generała Anunziante, nadesłane mi z Genuy. Podpisano: C. CAVOUR.

IX.

Cavour rozkazuje by Persano wspomagał Garibaldego.

Telegram z dnia 24. Sierpnia 1860. Z dziennika str. 57.

Działaj energicznie. Wspomagaj ruchy Garibaldego okrętami królewskimi jakie tam masz. Jeżeli król ustąpi (Franciszek II.) obejmij dowództwo temczasowe całéj siły morskiéj i lądowéj. W sprawie strzelców posłałem rozkazy do pana Villamariny.

Podpisano: C. CAVOUR.

X.

Za staraniem Cavoura hrabia Syrakuzy napisał list następny do Franciszka II. króla Neapolu, swego synowca.

Z dziennika stron. 58., 59.

Najjaśniejszy Panie! (Sire.)

Jeżeli mój głos podniósł się pewnego dnia dla zażegnania niebezpieczeństw które wisiały nad naszym domem a niebył wysłuchany, spraw by teraz gdy przepowiada większe nieszczęścia znalazł przystęp do twego serca i by nie został odrzucony z dorady nieoględnéj i nieszczęsnéj.

Zmienione położenie Włoch i dążenie do jedności narodowéj, wyrosłe olbrzymio w kilku miesiącach i będące przyczyną upadku Palermo, odjęły rządowi Waszéj królewskiéj Mości tę siłę, jaką się rządzi państwami i związek z Piemontem uczyniły niepodobnym. Ludność Włoch wyższych, oburzona wiadomością krwawéj walki w Sycylii, nieprzyjęła posłów z Neapolu i my zostaliśmy zmuszeni poddania się losowi oręża i to sami, pozbawieni przymierzy i na pastwie rozbudzonego ducha ludu, tak dalece iż z każdéj okolicy Włoch podnoszą się głosy zniszczenia przeciw naszemu domowi, który jest przedmiotem powszechnéj nagany.

Wojna cywilna która się już toczy w prowincyach porwie dynastyą do ostatecznego, co od dawna przygotowały potomkom Karola III. Burbona, bezbożne intrygi doradców przewrotnych. Krew obywateli wylana napróżno, zaleje jeszcze tysiące miast królestwa a Wasza królewska Mość, niegdyś nadzieja i przedmiot miłości ludu, będziesz wspominany z oburzeniem jako jedyna przyczyna wojny bratobójczéj.

Królu! ochroń, bo jeszcze jest na czasie, ochroń dom nasz od przekleństwa całych Włoch! Idź za wzniosłym przykładem panującéj Parmy, która za wybuchem wojny cywilnéj uwolniła poddanych od przysięgi, czyniąc ich samowładnymi swych przeznaczeń. Europa i wasze ludy uznają tę wzniosłą ofiarę i ty królu będziesz mógł podnieść czoło ufne do Boga, który nagrodzi Waszéj królewskiéj Mości czyn tak wielkoduszny. Serce twoje złagodzone nieszczęściami otworzy się na wzniosłe dążenia ojczyzny i ty będziesz błogosławił ten dzień w którym wspaniałomyślnie poświęciłeś się dla wielkości Włoch.

Królu! słowami obecnemi spełniam św. obowiązek jaki mi nakłada moje doświadczenie i proszę Boga by cię oświecił i uczynił godnym swych błogosławieństw.

Neapol dnia 24. Sierpnia 1860.

Waszéj królewskiéj Mości najżyczliwszy stryj

Leopold hrabia Syrakuzy.

XI.

Cavour wskazuje admirałowi Persano osoby, które mają kierować rewolucyą w Neapolu.

Z dziennika Persano str. 68.

Telegram z dnia 26. Sierpnia 1860.

Jeżeli rewolucya wybuchła, potrzeba by władza zostawała w jéj rękach. Jeżeli hrabia Syrakuzy zezwoli na pożyczenie swego imienia, możesz go użyć. W razie potrzeby korzystaj z panów Finzi i Visconti-Venosta.

Pódpisano: C. CAVOUR.

XII.

Cavour ma posłusznego na swe rozkazy hrabiego Syrakuzy, stryja króla Franciszka II.

Z dziennika stronica 70.

Poniedziałek dnia 27. Sierpnia 1860.

Kochany Persano!

W tym momencie jestem razem z D. Liborio Romano który zdaje mi się jest zdecydowany służyć dobrze sprawie włoskiéj z Wiktorem Emanuelem. Mazinizm rozpościera się na wielkie rozmiary i niema tam czasu do stracenia.

Liborio Romano doradza mi bym się natychmiast udał do Turynu dla obznajmienia króla i hrabiego Cavoura o położeniu kraju. Jestem gotów zrobić to. Niema ofiary którejbym niezrobił dla zbawienia od anarchij Włoch i tego biednego Neapolu. Jeżeli pan to pochwalasz, mógłbym odjechać na twoim parowcu jeszcze dziś do Genuy. Jeżeli pan chcesz mówić z p. Liborio Romano, będzie u mnie o pierwszéj godzinie zpołudnia. Oczekuję was.

Twój przyjaciel !

podpisano: Leopold hrabia Syrakuzy.

XIII.

Cavour wydaje rozkazy na ułatwienie zdrady hrabiemu Syrakuzy.

Z dziennika stronica 72

Daj okręt Costituzione do rozporządzenia hrabiego Syrakuzy dla odpłynienia z tamtąd według jego upodobania. Twój adjutant chorągwi odda ci moje instrukcye na wypadki przyszłe. Jeżeli król ustąpi, opanuj rewolucyą która skłoniła go do tego. Nadewszystko opanuj flotę (neapolitańską) i fortece.

podpisano: C. CAVOUR,

XIV.

Cavour wydaje rozkazy co potrzeba robić w Neapolu po wybuchu stworzonéj przez niego rewolucyi przeciw prawnemu królowi.

Z dziennika stron. 77 i 78.

Panie Admirale!

Stósownie jak ci donosiłem, rząd pragnie byś przyjął

dyktaturę po udaniu się rewolucyi, jeżeli ci ją lud zaofiaruje. Gdyby dyktaturę oddano panu Villamarinie (konsul piemontu w Neapolu) co byłoby nieszczęściem, pan Villamarina powinien ją także przyjąć by tem uniknąć większych niebezpieczeństw, to jest i gdyby władza dostała się w ręce niezdolne lub przewrotne. Czy będziesz miał lub niebędziesz miał dyktatury, powinieneś natychmiast objąć dowództwo floty neapolitańskiéj i zająć strzelcami fortece i okręta i wrazie potrzeby powinieneś objąć dowództwo temczasowe wojska.

Zgromadzisz w Neapolu i jego okolicach wszystkie okręta (szyfy) neapolitańskie, wypędzając dowodzców wiernych swemu królowi i zastępując ich doświadczonymi liberalnymi.

Wydasz patenta lub mówiąc wyraźniéj zlecenia temczasowe urzędnikom neapolitańskim, mianując przełożonego z sztabu jeżeli możebne z ich grona.

Mając natychmiast wysłać do Neapolu dywizyą piemontcką złożoną z brygad Aosty i Piemonty, nadeślij mi do Genuy pewną liczbę okrętów parowych neapolitańskich i swoich dla przewiezienia tego wojska.

Na ten cel mam tylko gotowe w Genui okręt San Michele i dwa parowce za atlantyckie Vittorio Emanuele i Conte Cavour. Liczę także na okręta Dora i Tanaro, lecz potrzebaby mi jeszcze przynajmniéj pięc wielkich parowców, które może dostawić flota neapolitańska. Jeżeli niemasz pod ręką okrętów neapolitańskieh w liczbie dostateczněj, przyślij mi do Genuy okręta z twéj floty.

Jeżeli rewolucya niedokona się przed przybyciem Garibaldego, znajdziemy się w położeniu najtrudniejszem, lecz tem nieturbujmy się wcale. Jeżeli będziesz mógł opanujesz fortece (festungi,) połączysz flotę neapolitańską i Sycylii, dasz wszystkim urzędnikom zlecenia, zrobisz by złożyli przysięgę królowi (piemonckiemu) i statutowi a z resztą zobaczymy.

Potrzeba jednak byś zgromadził całą flotę w Neapolu i jego okolicach, a to byś miał siły o ile można największe pod ręką do swego rozporządzenia.

Admirale! król, kraj i ministrowie mają zupełne zaufanie w tobie. Idź za instrukcyami które ci dałem o ile tylko jest możebne, lecz gdzie się nadarzą wypadki nieprzewidziane, działaj jak możesz najlepiéj by osiągnąć wielki cel do którego dążymy: — zbudować Włochy, niedając się oszukać rewolucyi.

Podpisano: C. CAVOUR.

XV.

Cavour rozkazuje admirałowi Persano opanować flotę i fortece króla neapolitańskiego.

Z dziennika str. 82.

Telegram z dnia 30. Sierpnia 1860.

Na szczycie do którego doszły rzeczy, niewypada rewolucyi w Neapolu dla zmuszenia króla do odjazdu. On sam odjedzie za zbliżeniem się Garibaldego, z którym trzeba iść zupełnie i odważnie w porozumieniu. Ty jednak jak tylko będziesz mógł opanuj fortece i flotę. nieczekając przybycia Garibaldego. Staraj się ułatwić mu drogę i przeszkodzić by flota (neapolitańska) niezostała wydana Austryi. — Nowe instrukcye poślę przez okręt Authion. Jeżeli hrabia Syrakuzy zdecyduje się na przyjazd do Turynu jak go zaprasza król, daj pod jego rozkazy okręt: Costituzione.

Podpisano: C. CAVOUR.

XVI.

Cavour posełu nowe instrukcye rewolucyi neapolitańskiéj.

Z dziennika str. 87.

Telegram z dnia 1. Września 1860.

Zatrzymaj okręt Dorę aż do przybycia pana Asengo, który ci doręczy instrukcye wagi najwiękséj. Daj mi wiadomość telegrafem jak można załatwić to nowe zadanie które ci będzie powierzone z tem które jest do spełnienia w Neapolu.

Plan któryś mi nakreślił w liście z dnia 29. Sierpnia niemógłby być lepiéj obmyślony. — Po urządzeniu się rządu tymczasowego, pomyślimy co daléj robić.

Podpisano: C. CAVOUR.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Egzamin Mnichów,

Gdy Ojciec Rotker, dawniéj lekarz, był opatem klasztoru świętego Galla w Szwajcaryi, utrzymywał pomiędzy mnichami prawdziwą karność zakonną z taką ścisłością, że go z téj przyczyny nazywano „Pieprzem.“

Cesarz usłyszawszy także o pobożnéj gorliwości tych Mnichów, przedsięwziął odwiedzić ich w klasztorze, aby się o tem naocznie przekonać. Co też uczynił dnia 14. Sierpnia 972 roku, kiedy ze swym synem i małżonką przybył do klasztoru w towarzystwie Biskupa kolońskiego, i wielu innych dygnitarzy państwa; a wszedłszy w środek braci zakonnych, właśnie w ów czas zajętych służbą Bożą w pobocznych nawach kościoła, stanął tam jak filar; i oparłszy się na swym kiju, przeciągał wielkiemi i jaśniejącemi oczyma po mnóstwie mądlących się Mnichów; i żeby się przekonać, czy w swych modlitwach niedadzą się czemś roztargnąć, rzucił silnym zamachem swój ciężki kij na posadzkę kościoła. Zięć jego Konrad, książę Karyntyi zbliżywszy się, kij podniósł, i z uszanowaniem podał Cesarzowi, który ucieszony bardzo, rzekł do księcia: „pewno i ty już słyszałeś, że karność tych Mnichów ma być wyborna, więc dla przekonania się o tem rzuciłem kij na posadzkę, a oto! żaden Mnich nieruszył ani głową, ani oczyma, aby zobaczyć, co za przyczyna tego łoskotu!“

Ponieważ Mnichy tak wybornie utrzymali się na swym egzaminie, przeto Cesarz którym był Otto Wielki, bogato ich udarował.

Święty Benon i Żaby.

Święty Benon, który w roku 1066 został Biskupem w Méjsie, miał zwyczaj chodzić koło stawów, nad strumykami, po polach i po lasach, i modlić się w samotności.

Otóż zdarzyło się raz, że w pewnym błocie żaby bardzo ostro muzykowały, tak, iż Świętemu, który właśnie pieśń na chwałę Bogu śpiewał, nie miło się zdawało, i kazał milczeć wesołéj żab gromadzie. I zamilkły. — Po tem dziwił się św. Benon, i chwilę rozmyślał nad tem: czy te zwierzątka swoim sposobem nie opowiadają wybornie chwały Bożéj a może ich śpiewy przyjemniejsze są Bogu niż jego? — Więc żałował swego słowa, i rzekł znowu do milczącéj gromady: „Śpiewajcie daléj moje zwierzątka, i chwalcie Boga; już wam tego bronić nie będę!“ Oh, jakże potem wesoło uderzyły żaby od razu w swą muzykę, i jak na wyścigi kwakały i dukały, a Święty tak zgłębi serca swéj psalm śpiewał, że głos jego jak kadzidło ofiarne ku niebu się wzbijał.

Żebrak i nóty.

Sławny kompozytor muzyki A. C. M. Gretry przechadzając się pewnego razy po Paryżu ze swym przyjacielem, napotkał żebraka bardzo mizernie wyglądającego, który się im o jałmużnę przymówił.

Z serdecznem współczuciem dał nieszczęśliwemu wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, i rzekł do swego towarzysza: „gdy widzę żebraka, tak mi jest zupełnie, jakbym fałszywą nótę słyszał.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 16. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 21. Kwietnia 1870. № 16.

Góra zaczarowana.

I.

Przed grotą Horseelberg siedzi starzec. Kij długi, sękaty oburącz trzyma. Oczy jego wyrażają jakiś niewypowiedziany smutek; pierścienie włosów spadają na wyschłe i pomarszczone skronie i świecą się białością, jako śnieg na wyniosłościach Alpów. Siedzi ponury i nieruchomy, i zdaje się oczekiwać na kogoś u wejścia groty. Przesiedział tu już wieki, a ożywczy sen nie zawitał dotąd na jego powieki. Z rzadka czasem, kiedy ciekawy podróżnik ośmieli się wedrzeć na szczyt góry, starzec ukazuje się jego oczom, i głosem przez wiek złamanym, mówi: „Idź swoją drogą podróżniku; idź niechaj Bóg kieruje twojemi kroki“ a kończąc tę mowę, kijem sękatym ukazywał stromą i krętą ścieżkę.

Obiegały najdziwniejsze wieści o grocie Horseelberg i o tajemniczym starcu, który strzegł do niéj wejścia; opowiadano sobie te dziwy, na schadzkach wieczornych, przy trzasku wesołego ogniska, który płonął na kominie i zwykle te opowieści kończono słowy: „Grota Horseelberg prowadzi do piekła.“

W téj chwili starzec, usiadłszy na kamieniu mchem porosłym, pełen smutku, zagłębia wzrok swój w ciemnościach pieczary, ażeby dowiedzieć się, czy będzie mógł nakoniec, po tylu stuleciach, zażywać słodkiego spokoju? Lecz, omyliły go nadzieje. Wszystko zdaje się poruszać we wnętrzu góry; duchy, które ją zamieszkują prowadzą żywot hałaśliwy i szalony; niekiedy ziemia przeraża się, słysząc rozbrzmiewające się w dolinach, echa téj szatańskiéj muzyki. Te wycia podziemne, zdają się wybiegać i wydobywać przez granity skał, przerażając spokojnych pasterzy, których serca napełniają zgrozą. Są to, jakby krzyki wrzaskliwéj obławy, któréj odgłos biegnie na przełaj przez góry i knieje. I patrzmy. Jakiś orszak wychodzi z jaskini; starzec opuszcza swoje stanowisko i kroczy poprzód niego. Wszyscy, którzy go napotkają, rolnicy i pasterze, z przerażeniem robią mu wolne przejście, a ten kroczy daléj. Niejeden robiąc znak krzyża, uchodzi co mu sił starczy, a dziwna ta zgraja wyjąc, krzycząc i grając na wrzaskliwych trąbach, sunie w szalonych podskokach, jak gdyby była niesioną na skrzydłach wiatru, i wyprawia djabelskie harce naokół nagich ścian góry. Niejeden z trwogi upada na kolana, zanosząc gorące modły, kiedy te przerażające potwory, skierują swój pochód, na rodzajne pagórki i doliny kwieciste, wywołane piekielną mocą, która kazała opuścić im królestwa ciemności. Potem, gdy wszystko już ucichło we wnętrzu pieczary, gdy się już hałas i wrzaski szatańskiéj tłuszczy uspokoiły, i kiedy echa piekielnéj muzyki niknęły w oddali, tajemniczy starzec, usadawiał się, milczący i ponury u wejścia groty; wzdychając, szeptał z cicha jakieś wyrazy, podając je na wolę wiatru, który poruszał liściem drzew; głos jego ulatuje, przysłuchuje mu się długo, gubi się, wraca, ślizga po granicie, i zamiera znowu, aby już więcéj nie wrócić. Natenczas pochyla smutnie głowę i wpada w długą, nieprzerwaną zadumę.

Dla czego od tylu wieków, starzec czuwa u wejścia groty? dla czego dozwolił pobieleć włosom i zesztywnieć swym członkom? dla czego siedzi nieruchomie na głazie mchem pokrytym i rozmawia sam z sobą? To wszystko chcę opowiedzieć.

II.

Co to za jeden, powiedźcie mi, ten młodzian odziany tak strojnie? Gdzie tak dąży? Radość jaśnieje na jego obliczu i na twarzach tych do których przychodzi. Szczęście doń się uśmiecha, podwoje otwierają się przed nim i ofiarują mu wszędzie swą gościnność. Nim zdołał do nich zakołatać a już wszyscy witają go zdala. Co to za młodzian powiedzcie?

Jest do szlachetny rycerz; wyszedł z pysznych murów ojczystego zamczyska, porzucił swoje gniazdo o silnych murach o czworogrannych zębatych wieżach i schodzi z góry. Na głowie jego błyszczy złocisty wieniec. Lutnia na wstędze zielonéj zwiesza się przez ramię. Zaledwo dokończył śpiewać ostatnią strofę pieśni, a już obiega ona wioski i zamki dokoła. Zdobny on jest we wszystkie zalety rycerza. Złote ostrogi świecą się u jego obuwia, a przypasana do boku wisi szpada z rękojeścią w kształcie krzyża. Lecz on nie pragnie chwały poety, chociasz laury i tryumfy jakie zbiera, poezyi są dziełem. Wszystkie jego pieśni, opowiadania, poświęcone są Bogu, a muzyka jego, jest pełną tych dzwięków, jakie wydobywają się zapewne z piersi Aniołów w obeności N. P. Maryi; jest pełną téj melodyi tkliwéj i rzewnéj którą rodzą złote struny arf, poruszane palcami serafinów. Tymczasem ta, którą ukochał, pozostała obojętną i nieczułą na jego pieśni. Nic nie zdołało ją poruszyć, ani szlachetny ród rycerza, ani dźwięczny i słodki głos śpiewaka. I z téj to przyczyny, opuścił rycerz swą ojczystą siedzibę i zamek o czworogrannych wieżach. Jakaś siła nieprzezwyciężona gnała go do krajów obcych, dalekich. W téj wędrówce chciał szukać zapomnienia. Wierny i nieodstępny Giermek towarzyszy Minstrelowi w téj podróży. Przebiegli już kawał świata, widzieli przepych i bogactwa i w końcu byli z powrotem do ojczyzny. Wszystko to, co widzieli: ludzi i rzeczy, wszystko co tylko zasłyszeli: opowieści, podania, legendy o świętych i męczennikach, szlachetny Minstrel układał w pieśni.

Pewnego dnia, wieczorem, kiedy już zmrok zaczął zapadać, Rycerz i Giermek stanęli u stóp góry Horseelberg; nagle, tony uroczéj muzyki doleciały do ich uszu. Zatrzymują się, słuchają. Śpiew tkliwy i porywający wychodził z głębi groty, śpiew zarazem słodki i tęskny, słowem taki, w jakim nasz śpiewak najbardziéj się lubował. Nie mogli jednak zrozumieć, jakim sposobem, te czarowne dźwięki, mogły wydobywać się, z wnętrza granitowéj opoki.

— Uchodźmy panie, uchodźmy co prędzéj! zawołał wierny Giermek.

Lecz rycerz nie słucha jego wołania. Cały pogrążony w zadumie, stoi nieruchomie a łzy spływają po jego obliczu; nigdy piękniejsze melodye nie odzywały się w jego duszy i nie rozweselały jego umysłu. Słucha i słucha bez przerwy.

— Ach! czyjeż usta to śpiewają? jakaż to dusza do mnie mówi, i obudza w mem sercu, tysiące wspomnień prawie już wygasłych? Czyjeż to palce wydobywają ze strun arfy brzmiącéj takie tony czarowne?

Podczas kiedy tak stoi, jak gdyby w kopany w ziemię, rószczka czarodziejki dotyka go z lekka, co widząc wierny Giermek, przejęty trwogą, cofa się i woła na nowo.

— Uchodźmy panie, uchodźmy co prędzéj!

W tém nagle, głaz olbrzymi który zawalał wejście, do téj zaczarowanéj groty, runął z łoskotem; oczom zdziwionego rycerza ukazuje się niewiasta, odziana w purpurową z jedwabiu szatę i zbliża się do niego. — Jest to piękna szesnastoletnia dziewica, świeża jak różą w poranku.

— Ja idę z tobą panie, woła Giermek, idę chociażby na dno saméj przepaści. — I biegnie szybko, żeby połączyć się z minstrelem i jego towarzyszką, gdy w tém głaz zapada, przykrywając otwór pieczary; pan jego już zniknął; oczekuje napróżno dnie i noce jego powrotu; przywołuje go po imieniu, lecz nikt mu na te wezwania nie odpowiada, jak tylko echa skał i gór okolicznych.

(Dokończenie nastąpi.)

O wieczności.

Brzmi w sercu trwoga, myślę i truchleję,
Gdy wieczne lata uważam, drętwieję,
O Boże wieczny, wspomóż mnie łaskawie,
W tak ważnéj sprawie.
Gdziekolwiek rzucam ciekawością oka,
W piekło, czy w niebo, ach! wieczność szeroka
Zewsząd mnie trwoży, zbliża się i goni,
Któż mnie obroni.
Dni ulatują z życiem czas upływa,
Dzień po dniu bieży momentów ubywa,
Codzień już bliżéj, straszna wieczność czeka
Nędznego człeka.
Wiem, że źle żyłem nie wiem jak śmierć padnie
Po tak złem życiu, zginąć mogę snadnie:
A gdy raz zginę, już nie odżałuję
Nie powetuję.
I cóż się bawię w grzechach i marności
Już, już dochodząc przed bramę wieczności:
Ach źle! zbłądziłem, poprawię koniecznie
Bo zginę wiecznie.
Dziś albo jutro przenosić się trzeba,
Nie wiem czy w piekło czyli też do nieba,
A cóż po wszystkiem jeśli nieba minę,
I wiecznie zginę.
Cóż mi świat cały Boże mój bez Ciebie,
Jeśli nie będę oglądał Cię w niebie,
I jeśli zgubię, cóż po dobrach świata
Na wieczne lata.
Na cóż mi wyjdą rozkoszy, urody,
Na co przyjaźni i wszystkie wygody?
Wiecznem jęczeniem nie nagrodzę tego,
Co czynię złego.
Przyjdzie mi płakać za marne swawole
Krwawemi łzami w piekielnym padole
Żem wiecznie stracił Boga tak dobrego,
Dla grzechu mego.
Więc teraz, teraz we łzy płyńcie oczy,
Póki was z śmiercią wieczność nie zaskoczy,
Tam już nie rychło serce krajać w żale,
W wiecznym upale.
Ach! podaj rękę Boże miłosierny,
W twe miłosierdzie rzucam się mizerny,
Wyrwij mnie z piekła a niech kocham Ciebie,
Na wieki w niebie,

O..o P.....k z P.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Berlin. Jego Królewiczowska Mość, Następca tronu pojedzie zaraz po świętach wielkanocnych do wód, a to do Warów (Karlsbad) w Czechach.

Około terminu zagajenia Parlamentu celnego (21 Kwietnia) oczekuje dwór królewski rzadkiego gościa w osobie Wielkiego Księcia heskiego. Rzecz taż nie jest bez znaczenia, ponieważ Monarcha ten, którego kraje tylko w mniejszéj części należą do Związku Północno-niemieckiego, był uważany za wielkiego przyjaciela Austryi a przeciwnika Związku. Zresztą się jeszcze nie pokazał w Berlinie, chociaż Jegomość Król nasz już dwa lub trzy razy go zwiedził w jego stolicy Darmsztadzie.

Pan Minister spraw kościelnych i oświaty, de Mühler, wynurzył konsystorzom protestanckim życzenie, aby cmentarze nowe odtąd były kościelne i konfesyjne, a nie komunalne (gminne) i dla wszystkich wyznań bez wyjątku, o co konsystorze mają się starać drogą dorady mającéj się w każdym razie założenia nowego cmentarza udzielić dotyczącéj gminie przez pastora tejże. (Katolicy z tego rozporządzenia zupełnie mogą być kontenci, bo mają tę samę zasadę i praktykę.)

P.P. Kanclerz Związkowy, hrabia Bismark, i Minister wojny, de Roon, niedawno byli rozporządzili obowiązek służenia we wojsku dla wszystkich młodych teologów (uczących się na księży) zdrowych, katolickich i niekatolickich, jeżeliby nie zaszła przeszkoda nader ważna. Teraz p. Minister wojny uchwalił, aby dla braku księży o ile tylko może być, uwolniono studentów teologii od służby wojskowéj. (Inne prawo nastało we Włoszech, gdzie Rząd niby katolicki każdemu młodemu księdzu przymierza mundur, bez względu na brak kapłanów w kraju wyłącznie katolickim.)

Rząd pruski ma w krótce zawrzeć ugodę przyjaźną, handlową i żeglarską z królestwem Hawaj czyli Owaihi w morzu spokojném, około dwóch tysięcy mil od nas. Jestto jedną z 11 wysp Sandwich, któréj mieszkańcy ze wszystkich najwięcéj posiadają uobyczajenia, podczas gdy na początku bieżącego stulecia jeszcze byli ludożercami. Są zresztą ciemnego koloru i po większéj części chrześcianami. Wszystkie te wyspy mają razem około 200,000 mieszkańców.

We westfalskiém mieście Dortmund ukończono w

tych dniach wielki proces przeciw czterem braciom Dieckhoff, ich siostrze i innymu człowiekowi, nazwiskiem Hüls, który owym pomagał jako pisarz. Dziwne obrali sobie źródło zarobku, trzymając bióro uwolnienia podstępnym sposobem młodych ludzi od służby wojskowéj, naturalnie za wiedzą i pomocą dotyczących lekarzy wojskowych. Z nadzwyczajną biegłością i przebiegłością umieli nauczać młodych mężczyzn, idących do branki (zaciągania rekrutów) udawania różnych chorób i błędów cielesnych, aby lekarzom dostarczyć pozornéj przyczyny uwolnienia ich od wojska. Cieczenie z uszu n. p. naśladowali wstrzyknieniem do uszu płynu zrobionego z żółtka. Jeden z braci uciekł do Londynu, drugich osądzono na surowe kary: więzienie do trzech lat, złożenie pieniędzy aż do 300 talarów i stratę obywatelskich praw honorowych. Z 22 młodych ludzi, którzy korzystali z sztuki owych braci, ukarano 15. Dotyczącym lekarzom wojskowym wytoczono proces osobny. (Sprawa taż brudna trąci praktyką moskiewską, którą tu znamy z bliska.)

Inny proces — też dziwny — również w tych dniach — po długiém toczeniu się — wziął koniec swój. W niektórych miasteczkach i wsiach w Wielkiém Księstwie poznańskiém jest jeszcze zwyczaj nieprzyzwoity, iż młodzi mężczyźni w dziwacznym stroju i w szable uzbrojeni pilnują w dzień i noc od Wielkiego Piątku aż do Resurrekcyi grobu św. w kościele. Nazywają ich Turkami, a też niby „po turecku,“ lub raczéj pokozacku się przebierają. Jeden kupiec podróżujący, protestant, zobaczywszy przed kilkunastu laty takich zamaskowanych stróży grobowych na rynku miasteczka S. pod Rawiczem i dowiedziawszy się, że to są „Turcy“ i jaką odbywali służbę, opisał ich w sposób haniebny w dziennikach niemieckich, przesadzając widocznie umyślnie, i ogłaszając owych Turków za pijaków i rzecz całą za błazeństwo. Zdaje się w istocie, żeby straż takowa mogła się odbywać w sposób stósowniejszy. Zresztą mogę powiedzieć, że ów zwyczaj nieprzyzwoity tylko jeszcze wyjątkowo znachodzić. — Stróżom takowym w dwóch wsiach parafialnych pod Poznaniem odnośnie Wrześnią w przeszłym roku wytoczył Prokurator królewski (Staatsanwalt) proces przez wszystkie trzy instancye *za noszenie broni*, lecz we wszystkich przepadł. Naczelny sąd trybunalny wywodził, jako podług zasady owego Prokuratora niebyłoby wolno nosić broni strzelcom maszerującym do strzelnicy, myśliwym, aktorom (kommedyantom,) studentom i t. p. Owi stróże byli sobie po części pożyczyli szyszaków, hełmów i pałaszy od żandarmów, którzy więc w postępowaniu ich nic nie widzieli zakazanego. Proces zresztą toczył się rok cały, bo niedawno dopiero ukończony.

Jedno austryackie stowarzyszenie przedsiębiorcze zamyśla połączyć kanałem Dunaj z Odrą, więc też Morze Czarne z Baltyckiem. Kanał ten mający bezpośrednio połączyć Odrę z Marchą czyli Morawą, poboczną rzekę Dunaju w Morawii, rozgraniczającą dolnym prądem Niemcy od Węgier a uchodzącą powyżéj Preszburga. Założenie kanału kosztowałoby 12 milionów talarów. Wspomnione stowarzyszenie, mające w Berlinie pełnomocnika, udało się do Ministerstwa o wzięcie na siebie gwarancyi (zabezpieczenia) prowizyi z przedsiębiorstwa tego.

Bawarya. Dłużéj się może nigdy nie toczyła żadna sprawa sądowa, jak zbliżający się właśnie ku końcowi proces między gminą Burgsinn w Niższéj Frankonii a baronami Thüngeń o 9,000 mórg boru, toczący się już czterysta lat. Bór sam już został owéj gminie oddanym, a teraz jeszcze chodzi rzecz o pewne folwarki i należące do tychże grunta, jako byłe należytości do tych borów, tudzież o wynagrodzenie pieniężne za używanie tychże przez ten czas długi, wynoszące milion złotych monety południowo-niemieckiéj (złoty czyli floren, po niemiecku gulden, po 17 sgr. i prawie 2 fen., więc razem 571,428 tal. 17 sgr. 2 fen.

Austrya. Hrabia Potocki wielkie znalazł trudności co do utworzenia Ministerstwa nowego. — Chociaż są widoki, że interesa czysto-narodowe pod nowém Ministeryum więcéj doznawać będą uwzględnienia to jednakowoż stanowczo twierdzą, że nikt nie myśli o tém, aby zadosyć uczynić narodowym żądaniom Polaków i Czechów w całéj objętości owych.

Ministerstwo oświaty uchwaliło niedawno, aby rozporządzenia Władz kościelnych co do religijnych ćwiczeń młodzieży szkolnéj były podawane do wiadomości przewodników szkół tylko przez świeckich okręgowych rewizorów szkół, mających też upoważnienie zawieszenia ogłoszenia i wykonywania rozporządzeń takowych, gdyby one nie odpowiadały teraźniejszym zasadom rządowym; że zresztą Władzom państwa co do takowych ćwiczeń religijnych teraz służy to samo prawo, jak przedtem Władzom kościelnym. Wielokrotnie wynurzoną zasadę, że młodzież szkolna do słuchania Mszy św. w dni powszednię nie powinna być obowiązaną, uznaje Ministerstwo w ogóle za uzasadnione. (Naturalnie: młodzież mogłaby się stać nadto pobożną!) — Gdzie nabożeństwo szkolne stale jest wprowadzone, niemasz powątpiewania, że nauczyciele do dozorowania dzieci w kościele mają obowiązek, naturalnie tylko nauczyciele dotyczącego się wyznania; lecz dosyć, jeżeli się w dozorowaniu luzują; (boby musieli codzień iść do kościoła, coby mogło być przeszkodą dla liberalizmu austryackiego, a przywiązanie do kościoła nie zgadzałoby się może z wiernością dla Ministerstwa!) — Czy modlitwę szkolną przed nauką, lub dopiero po tejże odprawować, uważa Minister za sprawę zależącą od zasad nauczycieli. Ustawy szkolne bynajmniéj nie sprzeciwiają się odprawywaniu modlitwy szkolnéj, szczególnie w szkołach mających same dzieci wspólnego wyznania, pisze Minister.

Mieszkańcy państw przedarlbergskich w Tyrolu (między górami Arl i jeziorem konstancyeńskiém) żądali w usilném podaniu do Władz świeckich zniesienia wszelkich ograniczeń nauki religii i wychowania religijnego w szkołach ludowych, a to ze względów dotyczących się moralności (obyczajności) jako też stósunków państwowych. (O takie rzeczy, którym dawniéj sprzyjał każdy Rząd chrześciański, muszą się teraz rodzice upominać!)

W jaki sposób lud tyrolski, prawdziwie szczery kościołowi i familii cesarskiéj, nie sprzyja nowym ustawom szkolnym i szczególnie świeckim rewizorom szkolnym, tego doświadczył niedawno jeden taki urzędnik rządowy w jednéj wsi w dolinie „Wyższéj Inn,“ gdzie on zamyślał odbywać egzamin (popis) szkolny. Nim jeszcze wjechał do tejże wsi, dowiedział się, iż rodzice w ten dzień swych dzieci nie posłali do szkoły, lecz że w miejsce tychże zajęli ławki szkolne ojcowie i dorośli bracia dzieci szkolnych. Pan rewizor w skutek tejże wiadomości nie widział potrzeby, egzaminować w szkole przytomnych, lecz

niewstąpiwszy wcale do szkoły, przejechał wieś bez wszelkiego w niéj zatrzymania się.

Jak się Władze publiczne z poczciwymi Tyrolczykami — nawet z kapłanami — obchodzą, wynika z przypadku następującego. Wikaryusz jeden dostał pozew do sądu, a termin miał się odbyć w Niedzielę. Mając w ten dzień św. czynności kościelne, stanął już w Sobotę w sądzie z prośbą, aby mu termin odłożyć na inny dzień, w skutek czego dwa dni późniéj — w Poniedziałek — wzięto go do aresztu. (To jakoś nagle a nie podług praktyki austryackiéj: Nuże powoli naprzód:“)

Robotnicy fabryk we wsiach Tannwald i Morchenstern pod Libercem (Reichenberg) w Czechach prawie wszyscy powrócili do roboty, ponieważ właściciele owych fabryk, baronowie Liebig, przyzwolili na ich żądania wystósowane już przed dwoma miesiącami. Żołnierze zastrzelili czterech z powstańców, dwóch hersztów tychże zaś wzięto do więzienia. Ranni podobno wszyscy wyleczą się.

W Pradze pojawiło się znowu powstanie więźniów w domu poprawy w skutek nieukontentowania ich z obiadu. Jedna kompania piechoty przywróciła porządek bez wylewu krwi.

Jak wiadomo, zabrało Ministeryum Giskra Biskupowi linckiemu, księdzu Rudygier, w skutek odwagi jego w obronie praw kościelnych, dochody od dwóch wsi należących do funduszu przeznaczonego dla spraw religijnych (z dochodów zniesionych już dawniéj klasztorów.) Ksiądz Biskup chciał Ministerstwo zaskarżyć do sądu, lecz żaden sąd nie przyjął skargi; więc widział się przymuszonym, podać do Sejmu zażalenie. Sprawozdawca wydziału, któremu sprawa ta była oddana pod obradę, wywodził, jako tu zachodzi przypadek, że jeden obywatel państwa nie może znaleźć obrony przeciw Władzy uciemiężającéj go, coby w państwie prawném być nie powinno. Wniosek księcia Jabłonowskiego, żeby uznać należenie tejże sprawy przed sąd cywilny, odrzucono, chociaż książę ów przypomniał Izbie Panów zasadę sprawiedliwości, że książę kościelny przynajmniéj tego samego powinien dostąpić prawa, co każdy inny obywatel państwa. Ksiądz Biskup niestety i w Sejmie nie doznał sprawiedliwości.

Francya. Przed kilku dniami był Cesarz przytomny przy ćwiczeniach wojskowych, przy któréj sposobności przybliżył się raptem do niego człowiek w ubiorze składającym się ze samych gałganów — z krzykiem „Cayenne! Cayenne!“ (wymów: Kajen, tj. wyspa amerykańska i kolonia czyli osada francuzka, przeznaczona na miejsce osadzenia zbrodniarzy z Francyi wywiezionych.) Zaprowadziwszy tego człowieka do więzienia, dowiedziano się, iż go do czynu swego spowodował gniew na Cesarza, wtenczas bardzo podniecony w skutek wykrzyków żołnierzy: „Niech żyje Cesarz!“ Znaleziono w jego sukniach 1,100 franków w złocie i 3 papiery pieniężne, przynoszące corok 30,000 franków dochodu. W pomieszkaniu jego znaleziono jeszcze 60,000 franków w złocie, oprócz tychże wielkie mnóstwo broni różnego rodzaju. Biedny ten człowiek miał stół u jednego płatnierza, za który na miesiąc płacił 30 franków (8 tal. 5 sgr. 6 fen.)

Książę Piotr Bonaparte, kuzyn Cesarza, który niedawno w swojem pomieszkaniu zastrzelił młodego dziennikarza wyznania żydowskiego, nazwiskiem Wiktor Noir (wymów: Noar tj. Czarny; właściwie zaś nazywał się Salmon,) od sądu został uwolnionym od kary, lecz musiał zapłacić koszta i wynagrodzenie dla familii zabitego w ilości 25,000 franków; a ponieważ w razie dostąpienia uwolnienia był przyrzekł ubogim znaczną sumę, kosztowała go więc cała sprawa około 100,000 franków (27,418 talarów.) Młody ów człowiek, który miał zamiar wyzywać w imieniu innego gazeciarza owego księcia na pojedynek, miał go podobno uderzyć w twarz. Mimo to lud bardzo jest rozgniewany na mordercę a niemniéj na sąd, który go uwolnił od kary. Książę ten zastrzelił już jednego żandarma rzymskiego, który go, jako powstańca, miał zaaresztować.

We Francyi ciągle pojawiają się bunty robotników, jak obecnie znowu w małém miasteczku Fourchambault (wymów: Furszambol) pod Lugdunem (Lyon,) zkąd Władze musiały sprowadzić batalion żołnierzy. Powstańców z Creuzot (wymów Krezo,) gdzie bunt kilku tysięcy robotników w tamecznych kopalniach węgli kamiennych trwał przez czas dłuższy, ukarał sąd niedawno bardzo ostro, n. p. dwóch na trzy lata, pięciu na dwa lata więzienia i t. d.

Katolicka gazeta Univers zebrała już dla Ojca św. na opędzenie kosztów Soboru 200,000 franków (55,555 talarów 15 sgr.)

Rząd francuzki udał się podobno do pruskiego w celu uzyskania go do współdziałania przeciw Soborowi, aby żaden wyrok tegoż, niepodobający się Rządom, nieprzyszedł do skutku. Rząd nasz podobno nie ma ochoty wtrącać się do takowych interesów kościelnych, jako też poseł pruski przy dworze papiezkim okazuje się rozsądnym i spokojnym, mając należyty na stósunki kościelne wzgląd, w skutek czego się powaga jego w Rzymie w tę samę miarę wzmaga, jak działalność posła austryackiego staje się bezskuteczną.

Hiszpania. Książę Montpensier (wymów: Mąpansjej,) szwagier byłéj królowéj hiszpańskiéj, Izabeli, który niedawno w Madrycie w pojedynku zastrzelił księcia Henryka Bourbon (wymów Burbą,) kuzyna królowéj Izabeli, dostał za karę 1 miesiąc więzienia, musiał nadto zapłacić 30,000 realów (2,000 talarów) i musi opuścić Madryt. Jestto ten sam, którego stronnictwo jedno chciało obrać królem; teraz zapewnie widoki na tron dla owego księcia są mniejsze, jak kiedyś.

Ogłoszenie rządowe uwiadamia lud o zupełném przestaniu buntu na amerykańskiéj wyspie Kuba, będącéj osadą hiszpańską. W Lutym kazał tam Jenerał hiszpański zabić bez przypuszczenia obrońcy i przesłuchania świadków mogących uniewinnić oskarżonych — 18 obywateli, podejrzanych o udział w Radzie rokoszowéj.

Nowy bunt powstał w różnych miastach saméj Hiszpanii w skutek zaprowadzenia nowéj ustawy wojskowéj, ułożonéj na podobieństwo pruskiéj. W mieście Barcelona nawet strzelało wojsko armatami na powstańców, rozjątrzonych głównie dla tego na teraźniejszy Rząd tymczasowy, że zniósł starodawne przywileje i swobody miasta tegoż. Rząd każe ściągać 40 tysięcy rekrutów, Rząd francuzki zaś w istocie tylko 90 zamiast 100 tysięcy, jak dzienniki dawniéj ogłosili rzecz tę za pogłoskę.

Włochy. W Neapolu zabrano skrzynię z 1014

wielkiemi nożami przeznaczonemi na cele powstańcze; w mieście Palermo na wyspie Sycylii zaś odkryto cały skład broni, ukrytéj w dawniejszym klasztorze, jako téż amunicyi (prochu i kul.) W Neapolu pochwycono tajnego ajenta Mazziniego. — W mieście Lugo zabito w samo południe w obec wielu ludzi komisarza policyjnego Campadelli pistoletem i puginałem (sztyletem tj. wielkim nożem,) a nikt zabójcy nie chwytał ani wydał. Zabity był następcą owego urzędnika, który niedawno zabił Prefekta miasta z powodu osobistéj zemsty, że miał być przesadzonym.

Rzym. Między Wiedniem a Rzymem zginęła paczka rzymskich papierów pieniężnych wynoszących podobno kilka milionów. Odesłał tę paczkę z Wiednia Nuncyusz papiezki przy dworze cesarskim, a na jego powtórne zapytanie telegrafem o te papiery żadnéj nie dostał odpowiedzi. Mówią że to był czyn niegodziwy masonów, zamyślających zniszczyć skarb papiezki. Podobna kradzież stała się już raz między Marsylią we Francyi a Brukselą w Belgii.

Lwów, dnia 14 Kwietnia 1870.

Na wniosek dr. Libelta zaprosiło tutéjsze Towarzystwo pedagogiczne wszystkich, piśmiennictwem ojczystém czy to bezpośrednio, czy pośrednio zajmujących się na walne zgromadzenie celem złożenia *komisyi ortograficznéj.* Posiedzenie odbyło się dziś w sali radnéj, Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucyę: „Sprawa ustalenia pisowni polskiéj dokonaną być może pomyślnie tylko przez takie komisye, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystém, a zatem wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl dr. Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisye ortograficzne: krakowska i poznańska wyszły podobnie jak lwowska z wyborów.“

Do komisyi ortograficznéj lwowskiéj wybrani zostali z grona profesorów pp. dr. *Euzebiusz Czerkawski, Adam Kuliczkowski i Bronisław Trzaskowski;* z grona literatów pp. dr. *Antoni Małecki, Henryk Schmidt* i dr. *Władysław Wisłocki;* z grona publicystów pp. *Jan Dobrzański, Władysław Łoziński i Karol Widmann.*

Królewskahuta, 3. Kwietnia 1870.

Po skończonem nabożeństwie nieszpornem idąc Franciszek, Jan, Teodor i Mateusz z kościoła wstąpili do swojego kolegi Jędrzeja, który rad czytywa książki i można się zawsze coś od niego dowiedzieć.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jędrzéj: Na wieki wieków Amen, witajcież wszyscy razem — siadajcie a dowiecie się co nowego.

Franciszek: A cóż to macie za książkę — to jakaś nowa.

Jędrzéj: Jest to książka bardzo ważna — nazywa się: „Przyjaciel.“

Mateusz: Co — Przyjaciel? ja się już tego przyjaciela dość naczytał bom go przez trzy lata abonował na poczcie.

Jędrzéj: Matusie! Matusie! z was też to jest wielki gadacz — niżeli wam się co opowie to byście już wiertel nagadali — posłuchajcie wprzód co wam się przeczyta a potem powiecie swoje zdanie. — Przyjaciel jest książka, jak widzicie nie czasopismo o którem wy mienicie, która przed kilku dniami przez K. Miarkę jest wydana a tycze się najwięcéj robotników górnoszlązkich.

Franciszek: Skoro o robotnikach, więc kochany Jędrzeju czytajcie nam ją głośno i wyraźnie — boć to tam będą zapewne dobre rzeczy i pożyteczne zapewno jakie ferajny robotników.

Jędrzéj czyta tytuł książki: Przyjaciel górników i robotników, czyli wskazówka jakim sposobem się zniedoli ratować i przed grożącem niebezpieczeństwem ocalić mogą, napisał Karól Miarka.

Początek książki — Szczęść Boże!

Ciężko dziś wśród nawałności świata znaleść bezpieczną do szczęścia drogę itd. Oprócz Boga, który zna serce moje i myśli moje, biorę na świadectwo 500 górników i robotników Królewskohutskich, którym jako prezes przewodniczę w kółku katolickim, że jak najchętniéj bawię między ubogiemi robotnikami, że każdemu ile zdołam z radością i bez zapłaty udzielam rady i pomocy i że nieuważając ani na dostojeństwo ani na osobę, śmiało występuję w obronie prawdy i sprawiedliwości itd.

Franciszek: Prawda że ten p. Miarka piękne słówko w téj książce naprzód położył, lecz o téj prawdzie proszę daléj.

Jędrzéj czyta: Niemożna człowiekowi posuwać się z siłą i szybkością machiny — machina pracuje siłą 10 — 20 do 80 koni — my tylko przyrodzoną siłą itd.

Franciszek: Prawda że tu Państwo niekiedy człowieka uważa za machinę. Lecz machina się częściéj zepsuje i bywa od ludzi do niéj należących znowu sprawiona i do pierwszego stanu przywiedzona; lecz człowiek wcale inaczéj, który potrzebuje wywczasu i pożywienia — więc chociażby też tego nie było opisywano w téj książce toby wcale nie szkodziło.

Jędrzéj: Tyś człowiek bardzo gorący — niemożesz doczekać końca — jeszcze nie wiesz co daléj nastąpi — Widzisz tu będzie wnet o gewerbeferajnie.

Franciszek: Proszę opuść to, gdyż niejesteśmy żadnemi kupcami ani bogaczami, ani rzemieślnikami.

Jędrzéj: Czyta o lichéj wypłacie dziennéj, za którą ledwo żony i dziatki wyżywić można o ciężkich pracach.

Franciszek: Prawda że tak jest. Lecz dla czego ten p. Miarka takowéj książki dla Państwa nie wydrukował aby płace powyższone były. O nie jeden i niejedna Matka od dziatek zmówiła by paciorek za tego Pana, gdyby jéj mężulek o tyle i tyle więcéj do domu talarów w dzień zapłaty przyniósł.

Jędrzéj: O byś to lepiéj słuchał a nie tyle się rozwodził w gadaniu, bo i cóż po twoim gadaniu gdyż p. Miarka nie słyszy, alboż on nie mądrzejszy jako ty.

Franciszek: Oj bracie! Jędrzeju ty byś też lada człowieka za wielkiego rozumka nazwał.

Jędrzéj: Słuchajcie daléj o sprawach robotniczych które są z Berlina wydane.

Franciszek: Ale i cóż nam po ustanowieniu praw, jeżeli nam nie zapłacą, a któż Państwu rozkaże poprawić zarobek jak Państwo samo nie zechce, znacie obrządki w teraźniejszych czasach, że teraz robotnik musi robić do

ostatniego tchu, bo jak nie wykona swojéj pracy podług żądań, więc jest zmuszony te prace opuścić, na którego miejsce 10. się ich zaraz raduje, i chociażby jak najdłużéj pracował na jednem miejscu nic nie będzie uważano na to, tylko pracuj jak zawsze a nie słuchaj pana Miarki, gdyż ja wiem lepiéj jak on, czego się mam trzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

W sadzie drzewka szczepić a przesadzić młode,
I robactwo tępić, co nam robi szkodę,
Kończyć siew zbóż jarych i ziemniaki sadzić,
Z rozsadą pokończyć, o konopiach radzić.
By na drzewa nie szły mrówki i robaki,
W sadzie mazią w około poobcieraj pniaki.

O gąsiętach.

Często się zdarza, że około św. Jana gąsięta zdychają, chociaż im na pokarmie nie zbywa. Siedzą spokojnie na pastwisku, nie jedzą, chudną, a potem jakoby się popiły taczają się i zdychają. Zkąd to pochodzi? — oto rzecz cała, że młode muszki wchodzą im w uszy i coraz głębiéj się zapuszczają. One to sprawiają zawrót głowy, z przyczyny którego nie jedzą; z głodu więc zdychać muszą. Żeby gąsięta od tego zabezpieczyć, trzeba im przed św. Janem pędzelkiem lub piórkiem, wysmarować uszy oliwą, albo codziennie przez parę dni puszczać na głowę kroplę tranu, i porozcierać po całéj głowie, zwłaszcza koło uszów. To samo skutkuje u kurcząt, gdy pypcia dostaną, który także sprawiają robaczki, na głowie znajdujące się. — Zdarzają się przypadki, że i podane lekarstwo gąsiętom nie pomaga; wtedy inna jest przyczyna ich zdychania, to jest: słabość żołądka. Pewna gospodyni nalewała wieczorem przysposobiony żer dla gąsiąt gorącym mokrzem. Nazajutrz go odlewała, a pozostałem żerem karmiła gąsięta co rano, przezco żołądki ich wzmacniały się. To czyniła aż do św. Jana i nie daremno. Gdy gąsięta podrastając coraz bardziéj dostają wszy, które przy nieczystem utrzymywaniu chlewów, tak niekiedy je obsiadają, że nie zapobiegając złemu, można gęsi stracić; dla tego trzeba im kilka razy przez lato chlewy zielem lub jakimkolwiek gatunkiem paproci wyścielać. Nadmienić tu także należy, aby gąsiąt nie puszczać wtedy na wodę, kiedy kwiat z wierzby opadając, powierzchnią wód okrywa. Kwiat ten szkodzi bardzo gąsiętom, i wiele ich w ówczas przy niedozorze zdychać zwykło.

Sposób aby świnie były zawsze zdrowe.

Bierze się 2 łuty szpisglazu (Antimonium,) — 4 łuty korzenia przestępu, czyli tamarzyszki (Brionia,) 4 łuty glinki czerwonéj, czyli rubryki (Bolus,) — to wszystko utłucze się i umiesza. Staréj świni daje się naczczo téj mieszaniny w kwaśnem mleku tyle, ile się na koniec noża zmieści, należy jednak dawać to każdéj świni z osobna. W Marcu, Kwietniu, Maju i Czerwcu daje się lekarstwo to świniom raz lub dwa razy w tydzień; w innym zaś czasie nie tak często.

Zagadka.

Pierwsza i druga powątpiewa,
Całe na święconym bywa.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 17.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 15.: *Wielkanoc.*

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 20. Kwietnia 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	101 5/8	p.
Pożyczka państ.	4 1/2	92 1/2	p.
Szląsk. lis. zast.	3 1/2	76 1/4	p.
dto Lit. A.	4	84 3/4	p.
dto Lit. C.	4	86	d.
dto lis. rent.	4	86 1/8	p.
Pozna. listy rent.	4	85	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	56 1/4	p.
Bilety b. rosyjsk.		74 1/12	p.
Banknoty austr.		82 7/12	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.			sgr	
Pszenica biała	„	77	74	68	-
Pszenica żółta	„	72	71	67	-
Żyto	„	56	55	54	-
Jęczmień	„	46	44	43	-
Owies	„	32	30	29	-
Groch	„	56	53	50	-
	150 funt.				-
Rzepak	„	256	246	236	-
„ zimowy	„	238	228	218	-
„ letni	„	220	210	200	-

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.